

Anna Dymna: Mam takie dziwne wrażenie, że żyję już ponad sto lat

Ankieta

Joanna Krężelewska
redakcja@gk.pl

- Mam niezwykle życie, uprawiam zawód, który jest moją pasją, więc jestem szczęśliwym człowiekiem - mówi aktorka Anna Dymna. - I mam takie dziwne wrażenie, że żyję już ponad sto lat...

O debiucie filmowym:

- To był film „150 na godzinę” z 1971 r. Nigdy go nie widziałam. Film robiła Wanda Jakubowska, która do historii polskiego kina weszła filmem o Oświęcimiu „Ostatni etap”. Pamiętam, że wtedy bardzo wstydziłam się... krzyczeć. Byłam po pierwszym roku studiów i powiedzieć coś głośno publicznie wciąż było dla mnie problemem. Tak sobie po swojemu piszczalam. Jak ja się wtedy wstydziłam, a tam tyle osób było na planie.

O aktorskiej karierze:

- Ja sobie niczego nie wyobrażałam. Po prostu szłam tą drogą. Zresztą nigdy sobie niczego nie wyobrażałam. Dziś co chwilę ludzie każą mi się z mojego życia rozliczać. Jakbym miała jutro umrzeć. A ja mam takie dziwne wrażenie, że żyję ponad sto lat. Ile ja się nagrałam. Okropnie dużo pracuję. Cały czas pracuję. Jestem już 43 lata w Starym Teatrze w Krakowie. Nie poszłam na emeryturę, bo cieszę się, że jeszcze mogę podskoczyć na scenie. Jestem spełnionym, szczęśliwym człowiekiem. I nie mam w sobie zady, że nie ma dla mnie ról.

O aktorach - wczoraj i dziś:

- Kiedy zaczynałam być aktorką, ten zawód co innego oznaczał. Zostałam aktorką dyplomowaną w 1973 roku, kiedy w Polsce była ciemna komuna, ciemna noc. Dostałam się od razu do Starego Teatru, pracowałam z Jarockim, Wajdą, z Grzegorzewskim - największymi reżyserami. I było



► Zagrała właśnie główną rolę w krótkometrażowym filmie „Dzień babci” młodego reżysera Miłosza Sakowskiego. I znów zachwyciła

tak, że ci ludzie nas rzeczywiście uczyli. Moją akuszerką teatralną była Lidia Zamkow, słynna reżyserka. Mówiła mi, że uprawiam najważniejszy zawód na świecie. Ja w to uwierzyłam i to przekonanie pozwala mi tyle lat wykonywać ten zawód, bo gdybym nie wierzyła, że robię coś ważnego, tobym zwariowała! Dziś w teatrze - w kłębach dymu, w grzechach, zalana krwią biegam z siekierą, podskakuję, morduję. Gdybym w to nie wierzyła, tobym zwariowała. Swinarski uczył, że być aktorem to znaczy kochać to, co się robi i zupełnie się temu poświęcić. Dawniej jako aktorzy pełniliśmy ważną funkcję. Ludzie chodzili do teatru jak do świątyni, gdzie bije źródło prawdy. Między słowa-

mi Szekspira czy Słowackiego szukali jej. W stanie wojennym grałam na Wawelu „Mord w katedrze”. Przynosili wtedy kwiaty, biało-czerwone. Po upadku komuny to się zmieniło. Dziś aktor ma być sprawny, głośno mówić, trochę rozśmieszać. Teatr ma raczej prowokować i straszyć. Ja jestem niezmienna i mam ciągle romantyczny stosunek do zawodu.

O miłości do zawodu:

- Kiedy uczę studentów, to mniej im mówię o mojej miłości do zawodu. Oni z tą miłością, jak pojedają na próbne zdjęcia i będą traktowani jak mięso armatnie, to mogą załamać się. Staram się im przekazać, że trzeba odnaleźć radość w upra-

wianiu aktorstwa. Jeśli ją odnajdą, nikt im jej już nie zabierze.

O najpiękniejszych:

- Od piętnastu lat pracuję z ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie. To moje dorosłe dzieci. Robię z nimi spektakle. Oni nie umieją mówić, są brzydzy, czasem dla kogoś z nich stanąć na scenie w jednym miejscu i ustać to już wyzwanie. Natomiast kiedy stoją już na scenie, tak ogromnie się cieszą, że emanuje z nich taka prawda, że nie mogę oderwać od nich wzroku. I wtedy są to najpiękniejsi ludzie na świecie. Czasem studentom i kolegom mówię, chodźcie na ten spektakl i zobaczcie, jaka w nas jest siła, kiedy oddajemy siebie.

performance się to nazywa. Niby mamy robić konkretny spektakl, a tu przychodzi reżyser i zaczyna zerować na twoim życiu, gmerać w tobie, obrażać cię. A ja, przepraszam, jestem aktorką, ale przede wszystkim jestem człowiekiem. Nie jestem przez nikogo ubezwłasnowolniona, nie jestem prostytutką. Ja muszę o siebie walczyć. W tym zawodzie nie sprzedaję całej siebie, bo zostałabym pusta, bo bym zwariowała. Muszę mieć w sobie coś, co jest moje, czego będę bronić. Nie potępiam ludzi, którzy uprawiają inną sztukę, sztukę, której nie rozumiem. Oni sobie próbują, może wygrają, może przegrają.

O dzieciństwie:

- Nigdy nie chciałam być aktorką, bo byłam chorobliwie nieśmiała. Mama mówiła: „Małgosiu, idź kup cukier”. W domu mówiono do mnie Małgosiu, bo mam... brata Jasia. Więc wyszła mnie po ten cukier, szłam do sklepu, stałam w kolejce i jak przychodziła moja kolej, to uciekałam na koniec, bo bałam się powiedzieć: „poproszę kilogram cukru”. Byłam nieśmiała, ale świetnie chodziłam po drzewach, plułam na odległość lepiej od wszystkich chłopków.

O roli nauczyciela:

- Uczę tylko dlatego, że ciągle nie umiem. Jak już będę umiała, to wtedy przestanę uczyć. Najbardziej lubię uczyć na I roku. Przychozą młodzi, utalentowani ludzie. Każdy zupełnie inny, z każdym trzeba inaczej pracować i to jest fascynujące.

Upływ czasu:

- Dla niektórych widzów upływ czasu zdaje się nie mieć znaczenia. Napisał do mnie młody człowiek, który zobaczył mnie w filmie sprzed 30 lat. Wyznał mi miłość. Rozbawił mnie tak, że odpisałam mu: chłopie, ale ja jestem trzydzieści lat starsza. Sprawdź, z którego roku jest film. Odpisał. Zapytał mnie, czy mam córkę... ●